

Z podróży do Chin.

Opis miasta Schanghai przez podróżnika Bobytaka.

Opuściwszy Amoy dnia 23 maja 1885 na austr. kanonierce „Nautilus” pozostając pod dowództwem kapitana fregaty Spetzlera, przybyliśmy w trzy dni później nad wieczorem do delty Jang tse-kiang'u, gdzie obok miejscowości Woosung (przy ujściu rzeki tej nazwy do delty) zarzuciliśmy kotwicę. Następnego dnia rano, zabrawszy na pokład pilota, wyruszyliśmy w górę rzeki całą siłą pary, a o godzinie 1.30 po południu przybyliśmy do Schanghai. W obszernym porcie, prócz maostwa okrętów handlowych, zastaliśmy z okrętów wojennych obcych mocarstw: chińską kanonierkę „Kua-asang”, parowiec Stanów Zjednoczonych „Monocacy”, angielską kanonierkę „Linnet”, włoską korwetę „Christoforo Colombo”, japońską kanonierkę „Banjo” i niemiecką kanonierkę „Nautilus”.

Miasto Shang-hai (dosłownie „blisko morza”) przez zamieszkałych tamże Europejczyków „Wschodnim Paryżem” nazwane, leży nad rzeką Woosung (o 12 mil od jej ujścia) w miejscu gdzie ta łączy się z rzeczką Hwang-Po. Już w czasach średnio-wiecznych był ruch handlowy tu bardzo znaczny, to też rząd chiński otoczył je w drugiej połowie XVI. stulecia grubym murem dla obrony przeciw najazdowi „barbarzyńców”. Widocznie jednak mury te nie były zbyt silne, kiedy w roku 1842 zdobył je wojsko angielskie z łatwością. W skutek tego zawarto następnie traktat w Nang-king'u, mocą którego Schang hai otwarty dla handlu z Europą i od tej pory datuje się jego kolosalny rozwój tak, że dziś pod względem ruchu handlowego w całej Azji jedynie tylko Bombay może z nim rywalizować.

Samo miasto dzieli się na trzy części, a mianowicie: na położoną na lewym brzegu rzeki Hwang Po część angielsko-amerykańską, tworzącą dawniej dwie oddzielne dzielnice, które wzrastając z biegiem lat złączyły się tak, że dziś tworzą jedną całość; dzielnica francuska oddzielona od powyższej potokiem

Yang-king-pang i część chińska stanowiąca właściwe miasto.

Ta ostatnia przedstawia prawdziwie... chiński widok i pomimo olbrzymiego ruchu handlowego z cudzoziemcami mało się różni od innych miast chińskich. Wszystkie ulice wąskie, brudne i błotniste, a przejście niemi razi nie tylko oko, ale i nos. Tu najnapotyka się na dawne, obecnie żadnego znaczenia nie mające mury, zaopatrzony w stare armaty; na baszty otoczone fosami, na brudne ulki i spelunki. Napotyka na każdym kroku brudny nika stad, iż Chińczyk, mieszkając w jednej z tej samej izdebce, żyje niejako na ulicy, wyrzucając wszelkie nieczystości pod nogi przechodniów, którzy na to nie zważają.

Tylko kilka główniejszych ulic odznacza się staranniejszym nieco utrzymaniem i bogatymi sklepami. Główną ozdobę wystaw sklepionych stanowią chińskie lampiony we wielkiej ilości. Z pomiędzy świątyń wyróżnia się tylko „świątynia opatrności”, mieszcząca niezliczoną ilość bożyszcz. Przed każdym dy-mią ofiary, zresztą niebardzo kosztowne, składane przez Chińczyków. Od nas wzięli „bonzowie” też kilka sztuk monet rzekomo na ofiary za udzielenie zezwolenia na zwiedzenie świątyni.

Inaczej zupełnie przedstawiają się dzielnice europejskie. Szerokie, wysadzone drzewami ulice, przy których co krok napotyka się na wspa-niałe pałace konsułów lub agentów, zdobną część miast. Z gmachów publicznych, wyróżniających się szczególnie pod względem przepychu, zasługują na uwagę: katedra św. Trójcy, teatr, biblioteka, połączona z muzeum, gmach klubu angielskiego, szpital, oraz „sailors home” „dom przytułku dla marynarzów”. Zauważyć tu muszę, że także w dzielnicy angielsko-amerykańskiej, oraz francuskiej osiedlili się gęsto Chińczycy, wszakże panuje tu zupełnie odmienny porządek aniżeli w dzielnicy chińskiej, co należy przypisać sprężystości policji cudzoziemskiej. Dzielnice te stanowią bowiem odrębne granice, które są od rządu chińskiego zupełnie niezależne. Także i na rzece

samej panuje ożywiony ruch, spowodowany nie tylko podchodzącymi i odpływającymi okrętami, bądź to ich wyładowaniem, ale i tem, że tak samo tu, jak i po innych miastach chińskich, mieszka najuboższa część ludności, nie mając z czego opłacić mieszkania na lądzie — w starych łodziach, „dzukach”, tratwach itp. na rzece.

Ludność Shang-hai'u wynosiła podczas pobytu „Nautilusa” tamże około 300.000, w tej liczbie około 37.000 obcokrajowców. Klimat dla Europejczyków, zwłaszcza w lecie, niezdrowy.

Po wymianie etykietałnych wizyt z komendantami obcych okrętów, postanowił kapitan Spetzler złożyć wizytę chińskiemu namiestnikowi czyli Too tai, tak bowiem brzmi jego chiński tytuł.

Wizyta musiała być zapowiedziana pisemnie i oznaczono ją na dzień 31. maja, w którym to dniu kapitan Spetzler w towarzystwie austr. konsula p. Haasa, kilku oficerów i kilku podoficerów „jako straży honorowej” udał się do pałacu Tao tai.

Przy wejściu do chińskiej dzielnicy wsiedliśmy do oczekujących nas wygodnych i bogato ozdobionych lektyk, z których przeniesiono nas w szybkim tempie do pałacu namiestnika. W podwórzu ustawioną była warta i muzyka, która za naszym zbliżeniem się zaczęła grać przeraźliwie hymn austriacki a równocześnie dały się słyszeć trzy wystrzały armatnie. Namiestnik-mandaryn nazwiskiem Shao-Yen-Lien oczekiwał przy wejściu do pałacu, do którego sali ceremonialnej zaprosił tylko kap. Spetzlera i konsula, resztę zaś zaprosił jeden z urzędników do obszernej werandy w parterze, gdzie podano chodniki i papierosy. Wizyta trwała bardzo krótko, bo jakkolwiek Shao-Yen-Lien był przydzielony do ambasady w Petersburgu przez lat kilka, mimo to nie władał żadnym językiem europejskim, a konwersacją między nim a kap. Spetzlerem ograniczyła się na wymianie kilku etykietałnych zdań, które przetłumaczył konsul Haas. Przy odejściu odbyła się ponownie ta sama ceremonia z muzyką i trzema wystrzałami.

W trzy dni później otrzy-

mał kapitan Spetzler urzędowe zawiadomienie o dniu oddania wizyty przez Tao-tai. Tenże przybywszy na okręt we własnej łodzi parowej o toceniu swej warkoczowej świty, przegladnął załogę i nader dokładnie okręt, wyrażając się bardzo chwalnie o Austrii. Szczególniej zaś interesowała go broń tak ręczna, jak i armaty „systemu Wahrendorfa”. Następnie zaproszony do kajuty komendanta, przyjął lekki posiłek, nie mogąc się nachwalić do broci likieru „maraschino”. „Wyrabianego w Dalmacji”. Tak przy wejściu na okręt, jak i przy odejściu z Toa-tai, rozkazał kapitan Spetzler, nie chcąc pozostać pod względem przyjęcia w tyle za mandarynem, dać trzy strzały armatnie.

Wyłącznie dla młodych krajowców.

Przez wieś lat cierpiąc wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poraziłem się w czasie mej podróży do starego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadczonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mi zupełnie uleczyło. Oznajmiłem tym przyjacielom, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy, podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z młodych ziomków, potrzebujących kuracji. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a posłę mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind

SPIS KSIĄŻEK,

które wyszły z druku starannie opracowane językiem poprawnym i są do nabycia w redakcyi.....

„Katolika” i „Źródła”

Nar. Lincoln i Izej Ave.

GENOWEFA Tom I. — powieść z wieków średnich nadzwyczaj interesująca. Cena 25 centów.
BOLESLAW Tom II. Cena 25c
KURPIE—przez J. Korzeniowskiego Cena 25 centów.
HISTORIA POLSKA, Tom I. z 40 rycinami 50 centów
BIBLIA—Cena 25 centów.
KATECHIZM—mniejszy 10 centów KATECHIZM—większy 25 centów
Broszura „O NIEZALEŻNYCH” Cena 5 centów.
Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy ucznienia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy
„ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wyniesie będzie \$2.00

Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO”..... \$1.00

Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK”..... \$1.50

Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są catorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Dr. E. J. Berg,

DENTYSTA.

Ofis nad bankiem „German American”

na rożniku ul. Reed i National avenue,

z połączeniem telefonicznym.

E. Brielmaier & Sons,

ARCHITEKCI I NADZORCY.

Wykonują plany na kościoły, szkoły i klasztory.

Biurowie i mieszkanie:

Róg 2-jej i ul. Sherman, Milwaukee.

Fabrykanci mebli kościelnych, ołtarzy, ambon t. d.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polską katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodzinie zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsinu w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsza i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie

przyjmuje się. Koniecznie musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A.

gdy więcej ich nie ma na razie. Każde tow. lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00 i \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć naj-uboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

WIEK	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.	WIEK
18	.77	.88	.95	1.04	18
19	.77	.88	.95	1.04	19
20	.78	.89	.96	1.06	20
21	.78	.89	.96	1.06	21
22	.79	.90	.97	1.07	22
23	.79	.90	.97	1.07	23
24	.80	.91	.98	1.08	24
25	.80	.91	.98	1.08	25
26	.81	.92	.99	1.10	26
27	.82	.93	1.00	1.11	27
28	.82	.93	1.00	1.11	28
29	.83	.94	1.01	1.12	29
30	.84	.95	1.02	1.13	30
31	.85	.96	1.03	1.14	31
32	.86	.97	1.04	1.15	32
33	.87	.98	1.05	1.16	33
34	.88	.99	1.06	1.17	34
35	.89	1.00	1.07	1.18	35
36	.90	1.01	1.08	1.19	36
37	.91	1.02	1.09	1.20	37
38	.92	1.03	1.10	1.21	38
39	.93	1.04	1.11	1.22	39
40	.94	1.05	1.12	1.23	40
41	.95	1.06	1.13	1.24	41
42	.96	1.07	1.14	1.25	42
43	.97	1.08	1.15	1.26	43
44	.98	1.09	1.16	1.27	44
45	1.00	1.11	1.18	1.29	45
46	1.01	1.12	1.19	1.30	46
47	1.02	1.13	1.20	1.31	47
48	1.03	1.14	1.21	1.32	48
49	1.04	1.15	1.22	1.33	49
50	1.06	1.17	1.24	1.35	50
51	1.08	1.19	1.26	1.37	51
52	1.10	1.21	1.28	1.39	52
53	1.11	1.22	1.29	1.40	53
54	1.12	1.23	1.30	1.41	54
55	1.13	1.24	1.31	1.42	55
56	1.14	1.25	1.32	1.43	56
57	1.15	1.26	1.33	1.44	57
58	1.16	1.27	1.34	1.45	58
59	1.17	1.28	1.35	1.46	59
60	1.18	1.29	1.36	1.47	60
61	1.19	1.30	1.37	1.48	61
62	1.20	1.31	1.38	1.49	62
63	1.21	1.32	1.39	1.50	63
64	1.22	1.33	1.40	1.51	64
65	1.23	1.34	1.41	1.52	65
66	1.24	1.35	1.42	1.53	66
67	1.25	1.36	1.43	1.54	67
68	1.26	1.37	1.44	1.55	68
69	1.27	1.38	1.45	1.56	69
70	1.28	1.39	1.46	1.57	70
71	1.29	1.40	1.47	1.58	71
72	1.30	1.41	1.48	1.59	72
73	1.31	1.42	1.49	1.60	73
74	1.32	1.43	1.50	1.61	74
75	1.33	1.44	1.51	1.62	75
76	1.34	1.45	1.52	1.63	76
77	1.35	1.46	1.53	1.64	77
78	1.36	1.47	1.54	1.65	78
79	1.37	1.48	1.55	1.66	79
80	1.38	1.49	1.56	1.67	80
81	1.39	1.50	1.57	1.68	81
82	1.40	1.51	1.58	1.69	82
83	1.41	1.52	1.59	1.70	83
84	1.42	1.53	1.60	1.71	84
85	1.43	1.54	1.61	1.72	85
86	1.44	1.55	1.62	1.73	86
87	1.45	1.56	1.63	1.74	87
88	1.46	1.57	1.64	1.75	88
89	1.47	1.58	1.65	1.76	89
90	1.48	1.59	1.66	1.77	90
91	1.49	1.60	1.67	1.78	91
92	1.50	1.61	1.68	1.79	92
93	1.51	1.62	1.69	1.80	93
94	1.52	1.63	1.70	1.81	94
95	1.53	1.64	1.71	1.82	95
96	1.54	1.65	1.72	1.83	96
97	1.55	1.66	1.73	1.84	97
98	1.56	1.67	1.74	1.85	98
99	1.57	1.68	1.75	1.86	99
100	1.58	1.69	1.76	1.87	100

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swerodzinie ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze weale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplarski, prezydent; Emil Czarniecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sek. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Kocaja, I. radny; Franciszek Różga, II. radny; Feliks Skrentny, III. radny; As. Maksymilian Dorszyński, radca adwokaty; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

...IDZCIE DO...

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Wleczmy się, żyjemy, ocieramy o zbrodnie, a od dzieciństwa takeśmy przywykli do zgnilizny, takeśmy przescienili tymi wzywaniami zatrutymi, tak nas spętała miłość gnuśnego spokoju, że w niczyjej pierśi nie owie się braterstwem, poświęceniem głos, coby może obudził uspięne w zdrętwieniu tłumy.

W dawnych wiekach widzimy we wielkich grodach, które opanował szal szkaradny, wspaniałe postacie mężów, co głowę posypawszy popiołem, usiadają wśród rynków i pałaców, głosząc pomstę bożą, wołając o poprawę. Każdą plagę, z mściwej prawicy wypaść mającą, poprzedza pieśń proroka-kapłana, który ginie ukamienowany, ale po sobie zostawia, myśl żyjącą wiecznie.

Ten wielki Babilon europejski, strupieszwały moralnie, zabity na sercu, zgnyty przez połowę, ruszający się tylko jak zwierz siłą zwierzęcą, nie ma nawet poety-wieszcz, coby mu grobową pieśń zniszczenia zanosił.

Za młodu wdryga się człowiek, staje, patrzy, a gdy odezwie się z podziwem czystej duszy, śmiech wywołuje tylko. Śmiech ten jak wiatr pustyni wysusza jego serce i codzień mniej pocyna się dziwić zepsuciu, codzień słabiej odzywa się przeciwko niemu, obojętnie, kamienieje, zamiera. I on nareszcie wrasta w tę potworną społeczność, z wierzchu świecą od ogłady, wewnątrz spróchniała i zgniła.

Gdzie się dotkną, rany jak na ciele Joba, wrzody, jak na Łazarzu, choć na nich suknie wtworzone. Zawsze tak było? Nie! nie! na Boga! ludzie byli ludźmi, ale w pośród nich żyło coś, co im przypomniało, że lepszymi być powinni. Wieszsze byli ludów sumieniem, odzywając się wśród biesiad Baltazara. Dziś kto ośmieli się stanąć i

w oczy zimnemu, zamarzłemu tłumowi powiedzieć, że krzyż, który kładzie na piersiach, jest uragowiskiem i szyderstwem, jest świętokracko nadużyciem znamiem w domu nieprawości?

Cisza, jak przed wielką burzą, jak na ogromnem cmentarzysku, a w miejscu pieśni Jeremiasza odzywa się śpiewka rozpustnicy, pijany szaleń glos jej kochanka, śmiech suchy lizającego grosze handlarza i turkot warsztatu sprzedającego zbytek rękami nędzy.

Cała ta społeczność w barwach chrześcijańskich, w odzieży dzieci Zbawiciela, znów manowcami wróciła do starego pogaństwa. Świątynie Plutusa, gody Wenery i pryapeje szkaradne i uczty Baccha, wszystko to znajdziesz, choć pod innem nazwiskiem, zmieszane ohydnie z najświętszymi słowy i znakami. W najczystszy z dusz, w najniewinniejszy z uśmiechów, w najskromniejszą postać, w najszlachetniejszą mowę uwierzyć niepodobna; dziś jutro wychodzi z pod nich na jaw zakalec wieku i szkarada, której zaród wysłało dziecko z cudzołożniczej pierśi.

I śmieją się, uczują, radują, lecz na zgubę tłumami, a głosy prorok